



W drodze do beatyfikacji Sługi Bożego Ks. Jana Marszałka

Słowo na 16 sierpnia 2025

W ramach naszych refleksji o życiu i działalności Sługi Bożego ks. prałata Jana Marszałka wspominałem poprzednio o jego licznych inicjatywach duszpasterskich po powrocie do Łodygowic w marcu 1957 roku. Zresztą gorliwość duszpasterska charakteryzowała go całe życie, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego. Tym razem były to inicjatywy, które podjął natychmiast po powrocie do Łodygowic, po czterech latach wygnania. Ponieważ duszpasterstwo w naszej parafii zostało w tym czasie zaniedbane, więc inicjatywy ks. Jana zostały natychmiast dostrzeżone przez parafian z radością. Ale i władze komunistyczne zauważyły ewidentny wpływ działalności ks. Marszałka na życie religijne społeczności parafialnej, bo w raportach służb uważano Łodygowice za „najbardziej sfanatyzowaną religijnie wioskę z całym powiecie”.

Ale Sługa Boży ks. Jan Marszałek nie był człowiekiem oderwanym od życia i pogrążonym jedynie działalności duszpasterskiej. Proboszcz na parafii ma troszczyć się o sprawy duchowe, o zbawienie powierzonym mu wiernych, czuwać i ostrzegać przed zagrożeniami moralnymi oraz jasno wskazywać wiernym drogę do nieba. Jednak parafia ma także wymiar materialny. Jest to budynek kościoła, o który trzeba nieustannie dbać. Jest także plebania, która nie jest jedynie mieszkaniem dla kapłanów, ale spełnia wiele funkcji dla całej społeczności parafialnej. Do tego jest całe zaplecze gospodarcze dla parafii, które umożliwia jej dobre funkcjonowanie, a które powstało z darowizn poprzednich pokoleń na rzecz wspólnego dobra. To nie dobra księdza, ale dobra zgromadzone przez wspólnotę i dla wspólnoty. Obowiązkiem proboszcza jest zatem mądra troska i o ten wymiar w życiu wspólnoty parafialnej.

Właśnie działalność ks. Jana jako proboszcza i gospodarza na parafii jest warta podkreślenia właśnie w tym trudnym okresie czasu. Są to oczywiście trudne lata pięćdziesiąte. Już poprzednio pisałem, że ks. Marszałek nie mógł ignorować wołania wiernych z Łodygowic Górnych o zajęcie się budową kościoła w tamtej części parafii. Problem, który pojawiał się od początku XX wieku, gdy proboszczem i dziekanem był jeszcze ks. Jan Miodoński (+1914). Najpierw przeszkodziły wojny a potem komunizm, więc projektu nie dało się zrealizować, mimo podjętych wielu inicjatyw ze strony wiernych i duszpasterzy.

Ważną częścią zabiegów gospodarczych dla ks. Jana było zajęcie się plebanią. Budynek nie był podpiwniczony, a więc łatwo podlegał zawilgoceniu i w konsekwencji był zagrzybiony. Postanowiono wraz radą parafialną gruntownie przebudować plebanię i zlecono przygotowanie planów przebudowy inżynierowi Szuranowi (?). Zgromadzono także duże ilości potrzebnych materiałów. Projekt został pozytywnie oceniony przez Kurię w Krakowie, jednak wydział architektury w Powiatowej Radzie Narodowej w lutym 1960 roku nie zgodził się na prace. Podjęto zatem przygotowanie nowego projektu, przez inż. Krowickiego z Krakowa.

W 1959 roku ks. proboszcz Marszałek podejmuje prace przy przebudowie nieużytecznego już wtedy spichlerza. Chciał go dostosować do potrzeb mieszkalnych. Trzeba było uzupełnić sufity, wstawić normalne okna, schody dębowe i ogrzewanie. Musiał to jednak zrobić zgodnie z Polskimi Normami Budowlanymi, co było oczywiście w pełni respektowane przez ks. Jana. Jak szczęśliwą była ta inwestycja, okazało się w roku 1962, gdy katecheza została ostatecznie

wyrzucona ze szkoły. Krótko księża uczyli w przedsionku kościoła, ale prace przy adaptacji spichlerza były już na ukończeniu. To były odtąd w na wiele lat salki katechetyczne z ławkami jak w szkole. Na wyposażenie salek wykorzystano fundusze ze sprzedaży działek na Kamieńcu.

W marcu 1962 roku parafia otrzymała zgodę władz administracyjnych i kurialnych na gruntowną przebudowę plebanii. Zatem remont dachu, nowe mieszkania na piętrze i podpiwniczenie. Wielka praca i bardzo kosztowna. Ks. Marszałek zauważył jednak, że w związku ze sprzedażą bezużytecznych działek na Kamieńcu, których nikt nie chciał dzierżawić, spada także ofiarność parafian. Rozprzestrzeniano głosy, że skoro sprzedaje pole to pewnie ma dość pieniędzy na prowadzone prace. Prace szły rzeczywiście systematycznie do przodu.

Musimy jednak zauważyć także, że nasz Sługa Boży systematycznie uzupełniał wyposażenie kościoła w szaty liturgiczne i naczynia. Tak było wszędzie, gdzie pracował: w Bachowicach, w Białym Kościele i u nas w Łodygowicach. Co roku dokupywał już to ornaty, stuły, bieliznę kielichową, komże i potrzebne naczynia. Sporo pieniędzy szło także na reparację podniszczonych ornatów, które często miały wartość historyczną. W 1962 roku zamontowano w kościele wentylatory oraz wyposażono budynek w „gaśnice – hydronetki”.

To po krótku niektóre najważniejsze inicjatywy proboszcza gospodarza, co miało też niewątpliwie wpływ na całość atmosfery panującej w parafii. Jak widać, nie brakowało trudności, ale dla ks. Jana zawsze było ważne przekonanie: „Powierz Panu swą drogę, zaufaj Mu, a On sam będzie działał” (Ps 37,5). Tym głębokim przekonaniem dzielił się także ze swoimi parafianami.

Sierpniową miesięcznicę przeżywamy już od kilku lat wspólnie z pielgrzymami z Bachowic, którzy przybywają do grobu ks. Jana Marszałka. Jest to powód do wspólnej radości. A zatem przed Mszą Świętą będzie krótka konferencja na temat symboliki obrazu Sługi Bożego, którym zostaliśmy ubogaceni w ostatnich miesiącach. Potem Eucharystii będzie przewodził tamtejszy proboszcz ks. kan. Jerzy Skórkiewicz. Zaświadczy i my o naszym przywiązaniu do ks. Jana i okażemy naszą serdeczność pielgrzymom. Zatem spotkajmy się w Łodygowicach przy ołtarzu w sobotę 16 sierpnia o godzinie 18.00.

Niech Maryja Wniebowzięta umacnia nas w odkrywaniu tego co piękne i święte.

ks. Stanisław Mieszczak SCJ
postulator